

ENTUZJASTA CZY MALKONTENT?

Dedykuję nauczycielom, którzy pracowali w Gimnazjum nr 54 w Warszawie – Monice, Joasi,
Robertowi

W ciągu ostatnich 20 lat moje kontakty z nauczycielami były różnorodne – stykałam się z nimi jako koleżanka z pracy, matka dzieci uczęszczających do szkół, redaktorka i autorka w wydawnictwie edukacyjnym, osoba prowadząca portal dla nauczycieli i ośrodek doskonalenia. Refleksja na temat tego zawodu – jacy są nauczyciele, a jacy być powinni, jaką ja chcę być nauczycielką – towarzyszy mi od czasu studiów na warszawskiej Polonistyce, którą wybrałam, bo chciałam pracować w szkole i być w tym dobra.

Moje uniwersyteckie zajęcia z psychologii i metodyki nauczania literatury i języka pozostawiały ogromny niedosyt. W zasadzie w ogóle nie były pomocne w stworzeniu warsztatu, nie uczyły rzemiosła. Na wykładach i ćwiczeniach nie było mowy o psychologii rozwojowej, o skutecznej komunikacji z dziećmi i ich rodzicami, o metodach, które wyzwalałyby w uczniach aktywność, przyciągały ich uwagę. A ja liczyłam, że ktoś mi powie nie tyle czego, ale jak uczyć. Najwięcej korzyści przyniosło mi hospitowanie lekcji. Nie było ich wiele. Jedną zapamiętałam bardzo dobrze. Była poświęcona *Ani z Zielonego Wzgórza* i odbywała się na korytarzu – nie dlatego, że szkoła miała problemy lokalowe, ale dlatego, że nauczycielka i uczniowie potrzebowali przestrzeni. Pracowali w grupach, na wielkich arkuszach papieru tworzyli portrety bohaterki – rysowali, pisali, dyskutowali. Mimo rozgardiaszu, jaki siłą rzeczy musiał panować na tak prowadzonej lekcji, czuło się twórczą atmosferę. Żaden z uczniów nie był bierny, każdy coś robił, uczestniczył w tym, co się działo.

Stało się dla mnie jasne, że to jest to; że lekcja powinna być okazją do działania, poszukiwania, dociekania, analizowania i wyciągania wniosków, uczenia się od siebie nawzajem. Zrozumiałam, że uczeń nie może tylko słuchać, zapisywać, zapamiętywać. Musi mieć wątpliwości, musi wiedzieć, że nie zawsze dobra jest tylko jedna odpowiedź, powinien dostrzegać nie tylko czarne i białe, ale także różne odcienie szarości. Wydaje się, że to oczywiste i że nauczyciele powinni być tego świadomi. Ale czy są? A raczej – ilu jest tego świadomych i stara się pracować tak, aby zaciekawiać, prowokować, zmuszać do aktywności?

Podstawa programowa wyraźnie określa, jakie mają być efekty kształcenia – co uczeń ma wiedzieć, rozumieć, umieć zrobić. Ale czy znajdziemy gdzieś zapisy, jak to osiągnąć? Jaki powinien być nauczyciel, w jaki sposób powinien pracować, aby jego uczniowie zdobyli kompetencje opisane w ministerialnych dokumentach? Czy jest coś takiego jak standardy pracy nauczyciela, które nie tylko służyłyby za punkt odniesienia podczas jego oceny, ale przede wszystkim stanowiły dla niego wskazówkę i umożliwiały samoocenę, pomagały się rozwijać i doskonalić? Obawiam się, że odpowiedź na to pytanie jest negatywna.

Brak standardów powoduje, że nauczyciele są bardzo różni – w tej samej szkole znajdziemy prawdziwych mistrzów i osoby zupełnie niekompetentne, a ocena jakości ich

pracy jest utrudniona. Dyrektorom brakuje narzędzi przeprowadzania weryfikacji pracowników i właściwie nie dysponują oni systemem motywacyjnym. W rezultacie dyrektor szkoły publicznej nie ma dużych możliwości oddziaływania na grono pedagogiczne ani wpływu na skład zespołu.

Jacy zatem są współcześni nauczyciele? Przedstawiam mój subiektywny katalog postaw, mając przed oczami konkretnych ludzi, z którymi się zetknęłam w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Niektóre z tych postaw mogą występować łącznie, inne się wykluczają. Wszystkie są doskonale rozpoznawane i nazywane przez uczniów, a co za tym idzie – wywierają wpływ na uczniowskie postawy. Zaangażowanie nauczyciela udziela się dzieciom i młodzieży, a jego znudzenie z pewnością nie wyzwala ich aktywności.

Nauczyciel zaangażowany, szalony entuzjasta

Wydaje się to szczególnie rzadki typ nauczyciela i istniejący jakby na przekór okolicznościom. Pasja uczenia, czerpanie radości z kontaktu z dziećmi i młodzieżą, potrzeba otwierania przed nimi świata wygrywają z biurokratycznymi obowiązkami i koniecznością dostosowywania się do wciąż zmieniających się przepisów. Ich siła polega na tym, że są – niezależnie od upływu lat – pełni entuzjazmu i wciąż im się chce. W czym się ten entuzjazm i zaangażowanie wyrażają?

Po pierwsze, w ciągłej pracy nad sobą, w doskonaleniu warsztatu, w poszukiwaniu nowych – efektywnych i atrakcyjnych dla uczniów – metod i form pracy, w wychodzeniu poza szablony, schematy, poza to, co konieczne. Do tej grupy zaliczam tych, którzy chętnie uczestniczą w różnych formach kształcenia, nie dlatego, że jest im to potrzebne do awansu zawodowego, ale dlatego, że chcą być skuteczniejsi w tym, co robią, bo mają wielu uczniów z problemami, dysfunkcjami i chcą ich wspierać, bo szukają metod, dzięki którym dotrą do uczniów wychowanych w cyfrowym świecie. Jedną ze znanych mi polonistek, w wieku emerytalnym, przychodzi na lekcje z tabletem, żeby mieć dostęp do lektury, a nie dźwigać ciężkich tomów, i z laptopem, który podłącza do rzutnika, aby niektóre zagadnienia przedstawić w formie prezentacji multimedialnej.

Po drugie, szalony entuzjasta bierze na siebie pełną odpowiedzialność za to, czego i jak uczy. Nie bazuje wyłącznie na materiałach oferowanych przez wydawnictwo, którego podręcznik wybrał, pracuje z nimi twórczo, korzysta z tego, co służy założonym przez niego celom. Świadomie dobiera treści i metody nauczania, dostosowuje je do możliwości klasy, a właściwie poszczególnych uczniów. Niektórzy (ja znam jedną taką osobę, ciekawe, ile jest takich w całym kraju) potrafią zrezygnować z podręcznika. Tworzą własne programy i same opracowują materiały na lekcje – teksty, karty pracy, ćwiczenia.

Po trzecie, nauczyciel zaangażowany proponuje swoim uczniom działania poza klasą – wyjścia do muzeów, teatrów, kin czy wspólne wieczory filmowe. W jednym ze znanych mi warszawskich zespołów szkół licealiści i gimnazjaliści od czasu do czasu spotykają się po lekcjach, żeby obejrzeć razem film i podyskutować o nim. Na te wieczory zapraszani są także rodzice. Przychodzą tylko chętni, nie ma żadnego przymusu.

Po czwarte, nauczyciele, których zaliczyłabym do tej grupy, chętnie realizują z uczniami różne projekty, uczestniczą w rozmaitych programach edukacyjnych, proponowanych np. przez Centrum Edukacji Obywatelskiej, wydawnictwa czy portale

edukacyjne. Nierzadko podejmują działania służące społeczności szkolnej i lokalnej. Wydają gazetki, tworzą z uczniami blogi i strony internetowe, prowadzą koła teatralne i przedmiotowe, organizują imprezy środowiskowe. Kiedy w ubiegłym roku portal supernauczyciel.pl ogłosił konkurs na realizację projektu edukacyjnego związanego z Euro, organizatorzy byli zdumieni zaangażowaniem nauczycieli i ich uczniów. W wielu szkołach odbyły się fantastyczne imprezy. W nadesłanych na konkurs materiałach – filmach, fotoreportażach – uderzający był entuzjazm, z jakim nauczyciele i uczniowie realizowali swoje projekty, oraz efekty, jakie dzięki temu osiągnęli.

Uczniowie, którzy zetknęli się przynajmniej z jednym takim nauczycielem, to szczęściarze, bo najprawdopodobniej została w nich rozbudzona ciekawość świata, mieli okazję przekonać się, że potrafią zrobić coś ciekawego, fajnego, nowego, odkrywczego, rozpoznali własne pasje i zainteresowania.

Solidny rzemieślnik

Wielu nauczycieli to bardzo solidni rzemieślnicy – dobrze przygotowani merytorycznie, starannie dobierający programy i podręczniki, rzetelnie przygotowani do lekcji, sprawdzający zadane prace. Nie są może szczególnie twórczy, a na ich lekcjach nie ma fajerwerków, ale jest solidna praca, przynosząca efekty. Ich uczniowie dobrze radzą sobie na testach, wiedzą, że pracować trzeba systematycznie. Główne atuty tych nauczycieli to konsekwencja, pracowitość, rzetelność – za to są cenieni przez wychowanków i ich rodziców, a także przez przełożonych.

Uczniowie, którzy trafili na takich nauczycieli, otrzymują pozytywny przekaz – szkoła jest miejscem, w którym nie traci się czasu, przychodzi się tu po coś konkretnego.

Nauczyciel, który wie, ale nie umie

W naszych szkołach znajdziemy wielu fachowców, świetnie znających dziedziny nauki, których nauczają. Mają ogromną wiedzę i bardzo chcieliby jak najwięcej tej wiedzy przekazać swoim uczniom. Problem jednak w tym, że są zupełnie nieskuteczni, ponieważ stosują nieskuteczne metody. Podstawowym grzechem tych nauczycieli jest wygłaszanie monologów, prowadzenie wykładów, które mają to do siebie, że wyłączają uczniów. Moja znajoma wicedyrektorka w jednym z warszawskich gimnazjów wciąż powtarza nauczycielom: „Dobry nauczyciel to nie ten, który wie, ale ten, który umie nauczyć”. Niestety, na lekcjach pedagogów, których zaliczam do tego grona, wieje nudą i jest sennie, a uczniowie zabawiają się telefonami komórkowymi lub tabletami. Z reguły nie pamiętają, o czym była mowa. Nie są w stanie skupić się i aktywnie słuchać dłużej niż przez kilka minut.

Odnoszę wrażenie, że z nauczycielami tego typu najczęściej mamy do czynienia w szkołach ponadgimnazjalnych, które wciąż są nastawione na przekazywanie drobiazgowej wiedzy, uczenie faktów i szczegółów, a w mniejszym stopniu wyposażają uczniów w umiejętności zdobywania informacji, ich selekcjonowania i przetwarzania. Rzadko realizuje się tu projekty, uczące planowania, współpracy, osiągania kompromisów, samooceny.

W przeciwieństwie do nauczycieli z pierwszej grupy, ci, o których tu piszę, nie rozumieją, że współczesne dzieci i młodzież postrzegają świat inaczej niż ich rówieśnicy przed kilkudziesięciu laty, że dorastają w innej rzeczywistości i innej kulturze.

Leniwy malkontent

Współczuję uczniom, którzy mają lekcje z leniwymi malkontentami, bo wywierają oni na nich destrukcyjny wpływ. Po pierwsze, demonstrują swoje niezadowolenie z powodu znalezienia się w klasie. Nudzi ich to i nie mają ochoty uczyć. Ich zniechęcenie – skądinąd często uzasadnione, bo wynikające z okoliczności zewnętrznych (nadmierna biurokracja, coraz więcej obowiązków, brak motywacji, wypalenie zawodowe) – kształtuje atmosferę w klasie. Lekcje z tymi nauczycielami są nudne (nierzadko uczniowie czytają po prostu w podręczniku kolejny rozdział i robią ćwiczenia), wszyscy marzą tylko o tym, aby dotrzeć do dzwonka. Bywa, że nauczyciel zawiera z uczniami kuriozalną umowę – jak będziecie grzeczni, to nie zadam pracy domowej. Czyżby praca domowa była zadawana za karę, a nie po coś? Uczeń, któremu wpoimy takie przekonanie, raczej nie będzie chętnie pracował. Nauczycielom z tej grupy zdarza się zadawać prace, a potem ich nie czytać. Uczą w ten sposób cwaniactwa – skoro nie czyta, lekceważy moją pracę, to następnym razem oddam mu drugi raz to samo (to nie jest wymyślony przykład, to doświadczenie wyniósł ze szkoły mój syn).

Po drugie, w tej grupie częsta jest też postawa roszczeniowa, z którą stykają się między innymi wydawcy edukacyjni. Nauczyciele oczekują od nich publikacji, w których wszystko będzie podane na tacy, tak aby nie trzeba było już niczego wymyślać, tworzyć, kreować. Do podręczników i zeszytów ćwiczeń muszą być scenariusze na każdą lekcję w roku szkolnym, a wśród ćwiczeń należy wskazać te, które uczeń ma wykonać w domu. Nauczyciele stawiający takie żądania nie poczuwają się do odpowiedzialności za to, czego i jak uczą. Wyboru dokonał za nich autor podręcznika.

Czy nauczyciel, który bezrefleksyjnie przerabia z uczniami kolejne treści przygotowane przez wydawcę, który jest odtwórczy, może rozbudzić kreatywność dziecka? Wątpię. Ale jestem przekonana, że narzeka, kiedy jego uczniowie wykonują różne zadania, kopiując treści z Internetu.

Świetny wychowawca

Słabością polskiej szkoły są niskie kompetencje pedagogiczne wielu nauczycieli, dlatego tym cenniejsza jest postawa, o której teraz piszę. Do tej grupy zaliczam ogromną liczbę pedagogów, którzy uważają, że nie mniej ważne od edukowania jest wychowywanie i wspieranie uczniów w rozwoju.

Prawdziwymi szczęściami są ci, którzy mają wychowawców bacznie obserwujących grupę i każdego ucznia, dbających o atmosferę w klasie, zainteresowanych tym, co się dzieje z uczniami, reagujących na niepokojące sygnały.

Znam wychowawców, którzy wpadają do swoich klas podczas przerw, zwłaszcza jeśli nie mają w danym dniu lekcji ze swoimi wychowankami, zanim wyjdą ze szkoły, przychodzą się pożegnać i pytają, czy wszystko w porządku. Mają adresy e-mailowe swoich uczniów i ich

rodziców. Na bieżąco przekazują różne informacje. Konsultują tą drogą z rodzicami różne działania, informują ich o nieobecnościach czy niepokojących zjawiskach, ale piszą także o tym, co ciekawego wydarzyło się w klasie.

Znam wicedyrektorkę gimnazjum, która zna wszystkich uczniów z dwunastu klas. Jak to możliwe? Wystarczy, że pierwsze dni w tej szkole są przeznaczone na integrację – uczniowie poznają się w klasach i między klasami. Jeden dzień spędzają razem na wyjeździe, podczas którego odbywają się gry i zabawy, a każda klasa pierwsza musi się zaprezentować pozostałym. Gabinet wicedyrektora jest dla uczniów zawsze otwarty – można przyjść i opowiedzieć o swoich problemach, można się też spodziewać zaproszenia na rozmowę, jeśli zdarzyło się coś niepokojącego.

Godziny wychowawcze u nauczycieli, którzy poważnie traktują funkcję wychowawcy, nie są czasem przeznaczonym na uzupełnianie dziennika i usprawiedliwianie nieobecności. Nie są to lekcje, na których każdy robi, co chce, ale ciekawe zajęcia, czas na dyskusje, rozwijanie kompetencji społecznych, integrowanie zespołu.

Na drugim biegunie są ci, którzy rolę wychowawcy sprowadzają do wykonywania biurokratycznych obowiązków. Nie wykraczają poza to, czego się od nich wymaga.

Na zakończenie

Marzy mi się szkoła, w której dyrektor może zastosować prawdziwy system motywacyjny (przy czym gratyfikacja finansowa powinna być tylko jednym z elementów tego systemu), w której istniałaby funkcja tutora – odpowiednio wynagradzana, ciesząca się prestiżem, która służyłaby przede wszystkim wspieraniu młodych nauczycieli, wprowadzaniu ich do zawodu. Szkoła, w której nie byłoby miejsca dla tych, którzy są wiecznie niezadowoleni, chociaż sami dają z siebie niewiele. Szkoła, w której nauczyciel byłby doceniany za zaangażowanie, fachowość i kreatywność. Szkoła, do której uczeń szedłby z przyjemnością, a nie dlatego, że musi.